

Emocje w klatce

Bogdan Sobieszek: - Przeciętny widz nie dostrzega montażu. Co on takiego robi w filmie?

Jarosław Kamiński: - Kiedyś mówiło się, że montaż powinien być niewidzialny. Widz ma podążać za opowiadaniem, nie zwracając uwagi na cięcia. Praca w montażowni to wielomiesięczny proces budowania opowiadania. Zaczynamy od precyzyjnego skonstruowania głównych bohaterów, bo bez nich dobrze opowiedziany film nie istnieje. Ta relacja widza z bohaterami i emocje, które ich działania wywołują – decydują o powodzeniu. To jest podstawowa trudność i główne zadanie montażu.

Ile montażu jest w scenariuszu?

- Mielśmy taką sytuację z „Wilkołakiem” Adriana Panka. Zmontowaliśmy zgodną ze scenariuszem ekspozycję (wprowadzenie – red.), ale wraz z postępującą pracą obaj zauważyliśmy, że relacja dwójki chłopców i starszej od nich dziewczyny jest dramaturgicznie najistotniejsza. To wokół niej trzeba film konstruować. Dlatego dobrze działającą ekspozycję przemontowaliśmy – kilka zdarzeń i postaci z niej wypadło. Ale to miało następne konsekwencje – pewne sceny znalazły się w innym miejscu i zmieniły swój kształt. W rezultacie od scenariusza odeszliśmy, ale czuliśmy, że warto było to zrobić. Żeby widz bardziej zaangażował się emocjonalnie.

To jest budowanie dramaturgii?

- Weryfikacja scenariusza – a czasem pisanie od nowa. I ja to lubię. Odkrywamy, że ten zarejestrowany materiał ma własne życie, wewnętrzną, ujawniającą się siłę i ona jest ważniejsza od innych elementów scenariusza. Bohater długo się czemuś przygląda, a któraś z postaci na to dziwnie reaguje – i ta scena może stać się kluczowym motywem filmu. Jeśli więc do niej będziemy powracać, inne elementy narracji staną się dla widza mniej istotne.

Pan przystępuje do pracy, kiedy wszystkie sceny zostały już nakręcone i ułożone według scenariusza?

- Najczęściej, ale ostatnio oczekuje się od montażysty, żeby zaczął pracę w trakcie zdjęć. Tak było w wypadku „Zimnej wojny”. Paweł Pawlikowski traktuje scenariusz jako szkic i zakłada, że będzie go modyfikował w trakcie zdjęć. W sekwencji opisującej powstawanie zespołu Mazurek, zanim pojawia się młódzież, nakręcone zostały sceny między Tomaszem Kotem, Borysem Szycem i Agatą Kuleszą. Po ich zmontowaniu zobaczyliśmy, że polityk Kaczmarek, grany przez Szycę, staje się zbyt ważną postacią. Jednocześnie zdaliśmy sobie sprawę, jak istotnym wydarzeniem w filmie jest pojawienie się Zuli (Aśki Kulig), i że powinno ono nastąpić jak najszybciej. Dlatego tamte sceny wypadły.

Całą rozmowę można przeczytać w lutowym numerze „Kalejdoskopu” 2/2019.